

Człowiek przełomu tysiącleci. Problemy psychologiczne.
(Materiały z XXXI Sympozjum Sekcji Psychologii Komisji
Episkopatu Polski ds. Nauki. Częstochowa 12-14 IX 1999 r.
Red. J. Makselon i B.J. Soiński OFM, Kraków 2000, ss. 208)

Jaki jest człowiek przełomu tysiącleci? Tak sformułowane pytanie zachęca do sięgania po liczne publikacje, z bardzo różnych dyscyplin zajmujących się człowiekiem, które nadobficie zapełniły rynek księgarski w ostatnim roku mijającego tysiąclecia. Publikacje te są także bardzo zróżnicowane pod względem stopnia naukowości – od ujętych w rygor metodologiczne rozważań filozoficznych, socjologicznych czy psychologicznych, po modne dzisiaj holistyczne melange interdyscyplinarne, utrzymane na poziomie wróżenia z fusów. Ważne jest wszakże pytanie postawione na początku. W dobie bardzo zaawansowanych badań antropologiczno-filozoficznych trudno pytać: kim jest człowiek? Takie pytanie dźwięczy już nazbyt truistycznie, choć przecież dalej człowiek pozostaje sam dla siebie tajemnicą. Jednak wszystkie nauki zajmujące się człowiekiem są w stanie podać przynajmniej konstytutywne wyznaczniki człowieczeństwa i nawet osiągnąć pewną zgodność w tej kwestii. Najwięcej na temat owego *specificum* może powiedzieć filozofia i teologia. Tutaj nie zaprzecza się na ogół opisowi bytu ludzkiego jako pewnego *compositum* duchowo-cielesnego, którego wyróżnikiem jest rozum i wolna wola, a ponadto emocje jakoś z nimi związane; wszystko to pomieszczone jest w biologicznej strukturze, właściwej ssakom wyższym.

Jak wszakże to wszystko funkcjonuje, jakie są interakcje między człowiekiem a środowiskiem, jak kształtuje się osoba ludzka, jaki wpływ na jakość człowieczeństwa ma środowisko biologiczne, socjologiczne czy – ogólnie – historyczne? Jest to już inna kwestia i odpowiedzią na pytanie: jaki jest człowiek przełomu tysiącleci, muszą podzielić się nauki antropologiczne, każda według swoich kompetencji. I takie odpowiedzi nas intrygują.

Z drugiej strony bowiem, taka ciekawość jest podsycana przez wszystkie skojarzenia związane z przełomem wieków, ba – tysiącleci. Mimo iż – racjonalizując sprawę – wiemy, że wszystko, co łączy się z kalendarzem, stanowi pewną konwencję, to jednak symbolizm przełomu ewokuje wieszczzenia, prognozy i... pytania na serio stawiane właśnie o historyczny wymiar człowieczeństwa.

Takie chyba pytania przyświecały autorom pracy zbiorowej, zatytułowanej znamienne: *Człowiek przełomu tysiącleci. Problemy psychologiczne*. Książka ta stanowi owoc pracy XXXI Sympozjum Sekcji Psychologii Komisji Episkopatu Polski ds. Nauki i jest

dziełem grupy psychologów genetycznie związanych z lubelskim środowiskiem akademickim, choć została wydana przez Wydawnictwo Naukowe PAT w Krakowie. Psychologów tego środowiska ogólnie charakteryzuje orientacja humanistyczno-poznawcza, zakorzeniona w personalizmie. Charakterystyka człowieka przełomu tysiącleci wyłania się tutaj z ważnych artykułów (m.in. Z. Płużek, M. Wolickiego, J. Makselona, W. Szewczyka czy Z. Uchnasta) oraz z relacji z pięciu dyskusji na temat modelu człowieka we współczesnej psychologii, dylematów moralnych psychologa, doświadczenia przełomu tysiącleci, aktualizacji siebie oraz lęku przed przyszłością (m.in. W. Prężyna, A. Jagiełło, bp S. Regmunt, F. Głód, Cz. Cekiera, J. Król). Co stanowi dominantę tej charakterystyki?

Trudno ukryć przygnębiające wrażenie, płynące z lektury recenzowanej książki. Bierze się ono bynajmniej nie z poziomu prac w niej zamieszczonych (te są bardzo rzetelne), lecz z ogólnego wydźwięku ich treści. Równocześnie towarzyszy tej lekturze bardzo subtelne i przewrotne odczucie satysfakcji, właściwe laikom poznającym solidne opracowania z terenu psychologii humanistycznej, a które można sprowadzić do szeregu kolokwialnych zwrotów typu: „tego się spodziewałem”, „więc to jest tak, jak myślałem”. Jest to trochę takie odkrycie, jak owo z molierowskiego *Mieszczanina szlachcicem*, że mówimy prozą. Chodzi przecież o prozę życia współczesnego, która podpowiada, że „coś jest nie tak”, że coś szwankuje, że coś jest nienormalne. Takie są intuicje człowieka obserwującego przełom tysiącleci. Autorzy *Człowieka przełomu tysiącleci* intuicje te potwierdzają, jakby się bowiem umówili w diagnozie człowieczeństwa w tym momencie historycznym: człowiek końca XX wieku po prostu *boi się* – lęka się otoczenia, ale nade wszystko boi się siebie. Bo przecież nie idzie tu tylko o przemiany XX wieku – te stanowią podłoże – ale o człowieka, który jest w nich zanurzony i przez nie kształtowany. Trafnie to ujęła prof. Z. Płużek cytując C.G. Junga: „Lęk przed zewnętrznym światem czyni człowieka neurotycznym. Nauka mówiła niekiedy, że nie ma Boga, bo wszystko jest materią. Gdy ktoś temu uwierzył, został obrabowany ze swego człowieczeństwa, dobrego samopoczucia i obcowania z własnym wnętrzem. Poprzez zwątpienie i lęk człowiek współczesny poszukuje we własnym wnętrzu czegoś, co zostało mu odebrane przez zewnętrzny świat” (s. 10-11).

Takież same rozważania (na podstawie dorobku V. Frankla) snuje M. Wolicki, przywołując masową triadę neurotyczną naszych czasów: znerwicowaną agresję, nałóg i depresję. Człowiek końca drugiego tysiąclecia dźwiga na sobie dziedzictwo XX wieku, skażonego deptaniem godności osoby ludzkiej, doby „śmierci Boga”, a zatem śmierci ducha – ma wszystko, czego dostarczył wspaniały rozwój nauki i techniki, brakuje mu tylko pełnego wymiaru człowieczeństwa. (Znamienne, że we wszystkich tego typu publikacjach wysoki wskaźnik samobójstw koreluje się z wysokim rozwojem gospodarczym.) Pozostają więc dwa wyjścia: albo zanurzyć się w jeszcze bardziej destruktywną, a rozgrzeszającą wszystko groteskę postmodernizmu, albo człowiek nabierze wreszcie przekonania, „że stoimy na progu nowej epoki, która zrodzi nowe duchowe formy życia, wydobyte z własnej duszy”. Takie przekonanie winno wpłynąć na postulaty formułowane pod adresem wychowania i duszpasterstwa. Stałych, bytowych wyznaczników, które określają człowieczeństwo, oszukać się nie da ani im zaprzeczyć przez najbardziej nawet ekscentryczną filozofię i modną psychologię. Zignorowane przez nie, odezwą się dławiącym lękiem.

Póki co, lęk dusi także samych psychologów, zwłaszcza tych freudowskiej proweniencji. Jest to lęk przed utratą przedmiotu (M. Stepulak, s. 57-70). Psychologowie są także

ludźmi i bywa, że czasami nie rozumieją siebie. Tymczasem na użytek pacjenta (i swój!) muszą stawiać się w pozycji wszytkowiedzącej „worożychy”. Znakomicie tę rolę umożliwia psychoanaliza, gdzie każdy ludzki grzech i niepowodzenie można zrzucić na karb kompleksu Edypa. Na tej zasadzie tworzy się system determinizmów, których wykwittem jest doktryna K. Lorenza, a z których wynika, że człowiek w zasadzie musi być „poza dobrem i złem”, i to z powodu swojego instynktowego wyposażenia (wszak nawet u podłoża zachowań godowych leży agresja!). Teraz już duchowe struktury wolnej woli i rozumu można zamienić w pusty dźwięk i człowiek nie musi już zdobywać swojego człowieczeństwa. Dla większego zaspokojenia zapotrzebowania na rozgrzeszenie można dodać do tego przyczynowe fenomeny ekonomiczno-społeczne (Marks), które determinują zachowanie człowieka. Tak oto mamy skompletowanych „mistrzów podejrzeń” Marksa, Freuda i Nietzschego oraz wyraźnie skonstruowany (zredukowany) przedmiot pracy psychologa – człowieka. Ale człowiek taki nie jest...

Czego zatem, według autorów omawianej pracy, boją się psychoanalitycy? Boją się tego, że wreszcie powszechnie odżyje stara prawda, że człowiek jest jednością psychofizyczną, że dysponuje rozumem i wolą, że dzięki temu jest osobą i ma swoją niezbywalną godność oraz to, że musi przynajmniej usiłować zrealizować swoje człowieczeństwo (ma do tego dyspozycje); a wreszcie, że nie takie to wszystko proste jak z lorenzowymi kaczkami. Ale wtedy trzeba będzie swój przedmiot pokornie badać, a nie konstruować. Wyjdzie zaś na to, że „przedmiotem psychologii jest człowiek jako osoba. Cechą dystynktywną człowieka jest świadomość przeżywania świata i swojego w nim istnienia, co powoduje, że człowiek należy do świata duchowego” (s. 59). I co wtedy z satysfakcją (głównie materialną) czerpaną z kozetki psychoanalityka?

Jaki jest zatem człowiek przełomu tysiącleci? Jest dalej człowiekiem, ale przepęt-nionym lękiem. Jakim zresztą ma być, skoro dźwiga na sobie doświadczenie dwóch wojen światowych, dwóch totalitaryzmów, kilku redukcjonizmów i doświadczenie dużej ilości rewolucji społecznych, politycznych, obyczajowych, by nie wspominać o technologicznych i gospodarczych. W efekcie tego wszystkiego zapomniał, co to znaczy być człowiekiem, a nowożytnie doktryny psychologiczne wydatnie mu w tym pomogły.

Dobrze się więc stało, że na koniec drugiego tysiąclecia otrzymujemy do ręki zbiorowe studium, które stawia realistyczną diagnozę i dobrze umotywowane postulaty pod adresem przyszłej psychologii. Ten kierunek badań napawa optymizmem, bo sprowadza się on do poszukiwania człowieczeństwa, i to tego prawdziwego, a nie sztucznie skonstruowanego. Wszelki realizm leczy, tak jak prawda wyzwala.

ks. Janusz Czarny